

Nie
ten
dzień

SERIA SEKSOWNI DRANIE

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie ten dzień

www.motylewnosie.pl
Poznań 2020

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I
Poznań 2020

ISBN 978-83-66352-08-7
ISBN ebook pdf 978-83-66352-09-4
ISBN ebook epub 978-83-66352-78-0
ISBN ebook mobi 978-83-66352-79-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci, zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Nasze ebooki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

Dla tych, których kocham

*Ze specjalnymi podziękowaniami
dla moich cudownych
Czytelniczek i Czytelników*

Było już późno. Większość okien w kamienicy nie rozświetlał nawet nikły blask. Tylko w mieszkaniu na ostatnim piętrze paliły się przytłumione światła. W tle cicho szumiąco radio, grając stare, romantyczne przeboje. Tuż obok wysokiej szafy kuliła się kobieta, swoim wątlm ciałem osłaniając pięcioletniego chłopca. Łkała bezgłośnie, chowając twarz w krótkich, kędzierzawych włosach malca. Drżącymi dłońmi zatykała mu uszy. Za wszelką cenę chciała oszczędzić widoku torturowanego ojca.

– Daj no tu tę dziwkę – rozległ się znudzony głos.

– Nie, proszę! – zakwiliła. Malec również się rozpłakał, ale to nie pomogło. Jeden z napastników przytrzymał dziecko, drugi brutalnie chwycił kobietę za włosy i zaciągnął ją do pomieszczenia obok. Na sam koniec zatrzęsął drzwí.

– Nie drzyj się suko, bo wypatroszymy smarkacza!

Zamknęła usta i stłumiła krzyk, wciągając go z powrotem do płuc. Była pewna, że stojący naprzeciwko mężczyzna spełni swoją groźbę. Wyczytała to w jego oczach, czarnych, szalonych, bezwzględnych. Jeden z jego kompanów wyciągnął broń, wbijając lufę tłumika w policzek rozdygotanej kobiety.

– Dymitr, daj spokój. Pouczymy ją tylko – roześmiał się ten, który był chyba przywódcą w tym towarzystwie. – Stryjek nie lubi zbędnej przemocy.

– Co ty nie powiesz? – odparł z przekąsem inny, szczupły, wysoki blondyn.

– Mieliliśmy to załatwić bez zbędnego szumu. Poza tym to przesłanie dla Bojczuka.

– Jego powinniśmy zabić.

– Nie, wobec tego starego capa mam inne plany. Dobra, niech się zastanowię...

– Sasza, daj spokój. Po staremu, utniemy kilka palców, zaliczymy i zostawimy, ładnie prosząc o zachowanie szczegółów w tajemnicy.

– Żora, zero finezji. W ogóle brak ci wyobraźni – cmoknął z przyganą Sasza.

Kobieta milczała. W duchu błagała tylko o jedno – aby oszczędzili jej dziecko. Tępyim wzrokiem wpatrywała się w martwego męża. Siedział na krześle; ramiona miał wygięte, nadgarstki skrępowane. Głowę odchyloną do tyłu, a na szyi podłużną ranę, wyglądającą niczym usta, szeroko otwarte w niemym okrzyku rozpacz. Podcięli mu gardło. Ale najpierw torturowali. Całkiem bez powodu, dla własnej satysfakcji. Ten koszmar trwał ponad godzinę.

– Dobra, wiem. Tego jeszcze nie robiłem – roześmiał się Sasza, po czym chwycił kobietę brutalnie za kark i zmusił, aby przyjęła pozycję na czworakach. Nosem prawie uderzyła o kolano martwego męża.

– Teraz suko rozepnij mu spodnie i zrób dobrze. Zobaczmy czy po śmierci mu stanie.

– Ale... – wyjąkała i od razu zarobiła silny cios w żebra.

– Bo przyprowadzę bachora i to on zrobi tatusiowi dobrze. Chcesz tego? – Chwycił ją za włosy i silnym ruchem poderwał w górę jej głowę.

– No dalej! – zniecierpliwił się. – Bo jestem głodny. Zresztą, może on ma rację – wskazał na siedzącego obok najwyraźniej znudzonego Żorę. – Zabijemy was i po kłopotcie?

– Nie, nie! – jęknęła. – Zrobię to.

– I ładnie wypnij pupkę. Może ktoś z niej skorzysta – mruknął rozbawiony, jakby opowiadał właśnie świetny dowcip. – No co chłopcy? Żaden nie ma ochoty?

– Twój pomysł, sam się zabawiaj – mruknął Żora, ostentacyjnie zapalając papierosa. – Pieprzony zbok.

– Najpierw popatrzę.

Krztusząc się, wsadziła sobie miękkiego penisa w usta. O mało co nie zwymiotowała. Ale była pewna, że jeśli tego nie zrobi, ten bydlak dotrzyma słowa i przyprowadzi chłopca. Wyczytała to w jego oczach, w tonie głosu, chociaż pozornie brzmiał żartobliwie.

– Pomogę ci – zaoferował, dociskając jej głowę do podbrzusza trupa. Usłyszał bulgoczący sprzeciw, ale nie wycofał się. Przeciwnie, narzucił własne tempo, traktując ją jak gumową lalkę. Dławiła się i drapała palcami zakrwawioną podłogę, łamiąc delikatne paznokcie w kolorze jasnego błękitu.

– Mało finezji – stwierdził, gdy zakrztusiła się własnymi wymiocinami. Potem ją puścił, patrząc jak kobiece ciało osuwa się bezwładnie na ziemię. – Dobra, zbieramy się.

Nie zatroszczył się o na wpół omdlałą kobietę. Z grymasem na twarzy patrzył, jak chłopiec tuli się do matki, zapłakany, przerażony. Potem żartobliwie pomachał mu palcem, po czym wyszedł z mieszkania jako ostatni.

– Jestem kurewsko głodny – oświadczył, gdy wsiadł do samochodu. – Taka robota zawsze zaostrza mi apetyt. Jedź do Kojota, tam jest jeszcze otwarte.

– Nie wierzę, że ich nie zabiiliśmy – wymamrotał siedzący za kierownicą Żora.

– Przecież mówiłem, że to wiadomość.

– Dla kogo?

– Dla starego Bojczuka. Powie mu – jesteś z nami, albo przeciwko nam. Teraz twój bratanek, potem córka, którą tak starannie przed nami ukrywasz. Jak to mawia stryjek, dowód naszej dobrej woli.

– Czyżby? – Żora nadal nie wyglądał na przekonanego.

– A tak! Bachor przeżył, jego marka również. Lubię wysłać takie propozycje współpracy – wyszczerzył zęby Sasza, przeczesując dłonią włosy. – A ten stary drań w końcu się ugnie, zobaczysz! Bo właśnie dostałem informację, że panna Bojczuk znów pojawiła się w mieście. Będziemy musieli odpowiednio się nią zająć. No i to jest najlepsza wiadomość dzisiejszego dnia.



Kiedy zamknęła oczy, przeszłość przesuwała się niczym obrazki w kalejdoskopie. Miarowy stukot kół pociągu wyznaczał rytm zmian, a ściśnięte bólem serce, nadawało im odpowiednią kolejność.

Dzień, w którym się poznali. Ona ledwo skończyła osiemnaście lat. On był młodym strażakiem. Pierwsze randki, pierwszy pocałunek, pierwszy seks. Drobne kłótnie i czułości, wspólne picie kawy o poranku, wspólne wakacje. Ten

najbardziej upragniony dzień w życiu, ona cała na białą, on w garniturze. Miesiąc miodowy, gdy podróżowali po prawie całej Europie. I koniec. Dzień wypadku, gdy na Rafała zawalił się dach budynku, w którym gasili pożar. Długo, bardzo długo czekała, aż odzyska przytomność. A kiedy nadeszła ta chwila przekonała się, że z zaświatów wrócił inny człowiek. To nie była tylko kwestia jego kalectwa, braku nóg, prawej dłoni, rozległych blizn po oparzeniach. On cierpiał ze względu na nią. Błagał, aby go zostawiła, aby odeszła i ułożyła sobie życie z kimś innym. Tylko jak mogła tak postąpić, skoro nadal kochała tylko jego?

Więc to on zostawił ją. W rocznicę ich ślubu popełnił samobójstwo, zostawiając po sobie coś więcej niż smutek. Zostawił w spadku wyrzuty sumienia, które miały ją dręczyć do końca życia.

Od dnia pogrzebu minęło pół roku. Dominika pracowała, jadła i spała, ale sama miała wrażenie, jakby poruszała się w gęstej mgłę. Mało co do niej docierało. Nie wychodziła z domu, nie chciała spotykać się z przyjaciółmi, rozmawiać z rodziną. Wolała własne towarzystwo. Przygarnęła kota ze schroniska, takiego, którego nikt już nie chciał. Starego, schorowanego inwalidę. Była pewna, że to ze względu na Rafała dokonała takiego wyboru. Komuś musiała dać to, czego nie potrafiła dać jemu. Kocur odwdzińczył się mruczącym przywiązaniem, bo on nie miał takich dylematów moralnych jak jej mąż.

W końcu matka, starsze siostry oraz dwie wierne przyjaciółki zawiązały spisek. Wykupiły wycieczkę i to taką, co do której były pewne, że Nika nie odmówi. Zakarpacie w pigułce. Osiem dni zwiedzania, osiem dni oderwania od wspomnień i jednostajnej rzeczywistości. I faktycznie, kiedy

Dominika w milczeniu słuchała ich wyjaśnień, już wiedziała, że skorzysta z biletu. Przez pięć lat studiowała filologię rosyjską, przez trzy ukraińską. Uwielbiała i oba te języki, i całą wschodnią kulturę. O ile kilkanaście razy odwiedziła już Rosję, to na Ukrainę miała okazję wybrać się tylko raz. A o podróży zakarpacką koleją marzyła już od dawna. Poza tym mogłaby odwiedzić przyjaciółkę, która jeszcze na studiach wyszła za mąż za przystojnego Ukraińca i przeprowadziła się do Mukaczewa. Dość powodów, aby nie odmówić.

No i na szczęście, żadna z fundatorek wyjazdu nie upierała się, aby jej towarzyszyć.

Wycieczka okazała się na tyle udana, że Nika postanowiła zabawić w tych stronach jeszcze kilka dni. Poprosiła o przedłużenie urlopu, myśląc, że jeśli go jej nie udzielią, to najwyżej w świecie rzuci pracę. Na szczęście szefostwo chyba wyczuło pismo nosem i bez wahania zgodziło się na dodatkowy tydzień, a ona postanowiła, że w pierwszej kolejności odwiedzi Basię. Nie lubiła się narzucać, wynajęła więc pokój w hotelu niedaleko domu przyjaciółki i za godzinę miała być u celu.

Hotel, budynek typu wczesne lata dziewięćdziesiąte, nie grzeszył przytulnością. Ale był tani i czysty, a to jej wystarczyło. Rozpakowała się, przebrała i wrzuciwszy najpotrzebniejsze rzeczy do małego plecaka, wyszła na zewnątrz. Po drodze kupiła wino, jakieś ciastka i litr wódki. Nie przepadała szczególnie za alkoholem, lecz Baśka uwielbiała drinkować. Z reklamówką w ręce szła nadbrzeżem, patrząc na leniwie toczącą swe wody rzekę, w której odbijały się światła okien bloków, zajmujących prawie całą drugą stronę brzegu. W końcu dotarła na miejsce i rzuciła się przyjaciółce w wyciągnięte ramiona.

Alkohol okazał się rewelacyjnym pomysłem i przez kilka godzin wspominały czasy studiów z coraz większym rozrzewnieniem. Kiedy koło północy mąż Baśki nieśmiało zjawił się po wodę, szybko go wygoniły, zmieniając w końcu temat. Potem Basia przyniosła karty, a Nika, chociaż uważała to za kompletną bzdurę, pozwoliła sobie powróżyć.

– Dziś, dziś w twym życiu szykuje się wyraźne przesilenie – mamrotała niewyraźnie wróżka amatorka. – To będzie niczym grom z jasnego nieba.

– Zapowiadali burzę? – zdziwiła się obłudnie Dominika. – Może mnie walnie w drodze powrotnej?

– Nie kpij, bo los cię ukarze. Śmichy chichy, a tu naprawdę wychodzi coś dziwnego.

– Porwie mnie księżę z bajki na białym rumaku. – Nika nie dała za wygraną i dalej kpiła.

– Tu jest bardziej o niebezpieczeństwie.

Dla zasady posprzeczały się jeszcze trochę, po czym Nika spojrzała na zegarek i zdrętwiała. Trzecia w nocy. Dobrze, że w hotelu uprzedziła, iż może wrócić tak późno.

– Zostań, zrobimy ci lokum na kanapie – zachęcała przyjaciółka, ale Nika zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wolę wrócić. Jutro wpadnę na obiad, jak już odeśpię nasze pijaństwo.

– Ja jestem pijana, ty zaledwie podchmielona.

– A się dziwisz? Cały litr wódki wychłastaś!

Naciągnęła kaptur na głowę, zapięła bluzę i założyła plecak. Nie miała daleko, szybkim krokiem niecałe pięć minut, ale mimo to czuła się dziwnie, sama, na opustoszałej ulicy, w obcym miejscu. Było tak niesamowicie cicho. Nika zwolniła, a potem przystanęła. Znów gapiła się na rzekę, gdy nagle

kątem oka dostrzegła kobietą postać. Skulona, przemknęła tuż za jej plecami. I wtedy usłyszała również cichy szum silnika. Samochód jechał wolno, kryjąc się w cieniu budynków. Czarny, złowieszczy. Minął zdrętwiałą ze strachu Nikę i przyhamował. Kobieta, którą wciąż widziała, obejrzała się za siebie i przyspieszyła. Nagle gwałtownie skręciła w lewo, pomiędzy dwa wysokie budynki. Auto ruszyło do przodu, po czym wykonało ten sam manewr, co nieznajoma. Później ciszę przeszył stłumiony krzyk, głośne uderzenie i po chwili z zaułka wyprysnął ciemny pojazd.

– Co do cholery? – zaklęła Nika, chociaż nieczęsto zdarzało jej się używać brzydkich słów. Ostрым sprintem ruszyła przed siebie, po czym skręciła i znalazła się w półmroku, gdzie niewiele docierało światła nadbrzeżnych lamp.

Na samym końcu ślepego zaułka ktoś leżał.

– Boże! – jęknęła, padając na kolanach przy rannej. Ciężko rannej. Twarz miała zmasakrowaną, jakby ktoś przetarł ją dużym kawałkiem papieru ściernego, jedynie oczy lśniły w tej krwawej masie. Tułów wygięty pod dziwnym kątem. Prawa noga także. I nic nie mówiła, jedynie charczała, plując krwią.

– Zaraz zadzwonię po pogotowie – szeptała Nika, grzebiąc dygoczącymi rękoma w plecaku. I nagle coś jej się przypomniało. Przed wyjściem poszła do toalety. Komórkę zostawiła na parapecie. Pewnie dlatego nie mogła jej teraz znaleźć.

– Do diabła! – krzyknęła w bezsilnej złości. Ranna kobieta znieruchomiała. Nika rozejrzała się w panice i wtedy dostrzegła małą, skórzaną torebkę. Może znajdzie w niej telefon? Nie namyślając się dłużej, zerwała się na nogi, chwyciła torebkę i jednocześnie porzuciła swój plecak. Po czym

wybiegła z zaułka, grzebiąc nerwowo w jej wnętrzu. Niestety, telefon miał blokadę na PIN.

– Boże, nie! – wyjęczała Nika i wtedy dostrzegła nadjeżdżający samochód. Musiała go zatrzymać i zażądać pomocy. Odruchowo przełożyła pasek torebki przez głowę i z komórką w ręku stanęła na wprost jadącego auta. To zatrzymało się płynnym ruchem i po obu stronach otworzyły się drzwi.

– Potrzebuję pomocy! – krzyknęła Nika, ruszając w kierunku kierowcy. A wtedy ten zrobił coś zaskakującego. Wyjął z kieszeni chusteczkę i przyłożył do jej twarzy. I zanim kobieta zdążyła wyrwać się czy zaprotestować, straciła przytomność.



Jeszcze przed otwarciem oczu wiedziała, iż coś było nie tak.

Potem wróciły wspomnienia i Nika z cichym jękiem uniosła głowę. Pokój nie był duży, ale miał wysoki sufit, dwa strzeliste okna, przez które wpadało teraz złociste światło i luksusowe umeblowanie. Coś w stylu dawnych pałaców, chociaż tak do końca nie znała się na tych rzeczach. Usiadła, przeciągnęła dłońią po czole, a potem dotknęła bosymi stopami marmurowej podłogi.

Dopiero wtedy rozejrzała się z namysłem.

Kanapa, na której siedziała, miała obicie w grube pasy, zieleni przepleciona złotem. Stoliczek obok, wygięte fikuśnie nóżki. Kominek kiptał dyskretnym bogactwem. Zadarła głowę. Dobre cztery metry, pomyślała nie wiadomo po co. Naprzeciwko dostrzegła lekko uchylone drzwi, również wysokie, z lśniącego, jasnego drewna.

Nie miała pojęcia, kto ją porwał, ale chyba nie sądził, że tak szybko się ocknie. W pokoju obok toczyła się zażarta dyskusja, prawie kłótnia. Nika ostrożnie wstała i na paluszkach podeszła do uchylonych drzwi.

– ...zabić ją. Niech stary się nauczy.

– I co? Jego też? Przecież pojawi się kolejny gubernator.

– Może szybciej się z nim dogadamy? Jestem za szybką egzekucją.

– Pewnie, całą kurwa elitę polityczną zabiję! Do tego straż graniczną i w końcu ci z wierchołka doborą nam się do dupy. Mało ci było problemów ze strzelaniną rok temu?

– To co chcesz z tą babą zrobić? Ożenić się z nią?

– Czekał, czekał... To nie jest taki zły pomysł. Sasza!

Jeden głos był spokojny, jakby wyprany z emocji i lekko znudzony. Z pewnością należał do mężczyzny, prawdopodobnie dość młodego. Drugi podekscytowany i Nika określiłaby mowę jako dojrzałego. A tematem ich rozmowy była najwyraźniej jej skromna osoba. Tylko jak...? Co...?

– Dima, skocz po Saszę. Niech się oderwie od dziwek i na chwilę wpadnie.

– Jaja mi odstrzeli. – To był nowy głos. Szorstki, nieco bełkotliwy.

– Nic ci nie odstrzeli, przestań pieprzyć głupoty. Ma się stawić na moje polecenie. Pilnie! I żeby kurwa jego mać nie musiał fatygować się osobiście!

Zaraz... Nika zmarszczyła brwi. To był język ukraiński, co akurat nie było niczym dziwnym. Ale treść rozmowy? O co tu chodziło?

– Chcesz mu zaproponować małżeństwo? Z córką Bojczuka? – Młody głos wydawał się być szczerze rozbawiony

tym pomysłem. – A to się nasz Saszeńka ucieszy. Specjalnie zostanę, żeby to zobaczyć.

– Trzymać ją będziemy oficjalnie i stary nam nie podskoczy. A jak przestanie być potrzebny, to ich usuniemy i po kłopotcie. Długo jeszcze będzie nieprzytomna?

– Nie wiem. No kto by pomyślał. Nasz drogi Sasza i Lera Bojczuk. Podobno niedawno wróciła z odwyku?

– W dupie mam to, że ćpa.

– No, dupy to ona ponoć też chętnie daje.

– Stary za bardzo się z nią cackał i teraz ma tego efekty. Ale przynajmniej nie będziemy mieli z nią problemu. Za kilka dziełək sprzeda nie tylko siebie, ale i jego.

Nika skamieniała. Oni myśleli, że była córką jakiegoś Bojuka, Bojczuka czy diabli wiedzą kogo. Ale dlaczego? Przez otumaniony paniką umysł, przebiło się niewyraźne wspomnienie.

Tamtą kobietą. Podobny wzrost, ciemne włosy. Twarzy nie widziała, bo pokrywała ją krew i opuchlizna po wypadku. Chciała wezwać pomoc, ale zorientowała się, że zostawiła komórkę u Baški. Wzięła małą torebeczkę nieznajomej, zostawiła swój plecak. Wybiegła z zaułka i wtedy ją dorwali. Na dodatek byli pewni, że jest jakąś Lerą. Dominika o mało co nie upadła, uświadamiając sobie, że być może tamtą wezmą za nią i zanim się ktoś zorientuje, powiadomią rodzinę. Boże! Biedna mama! Nie, do tego nie może dopuścić. Wyjaśni pomyłkę, uda, że nic nie słyszała, że właśnie się obudziła, nawet nie będzie żądała wyjaśnień.

Tylko że...

A jeżeli wtedy ją zabiją? Nie miała pojęcia, kim są i w jakim stopniu mogą zagrozić jej skromnej osobie. Ten młody

proponował, aby i Lerę usunąć szybko, bez szumu. Nika zagryzła wargi. Musi poczekać, udawać oszołomienie i słuchać. Dobrze, że chociaż problem języka odpadał, bo ukraińskim władała jak polskim. Chociaż może lepiej twierdzić, że nic nie rozumie?

– Jestem. Czego chcesz?

Ten głos był inny. Sprawił, że zadrżała, gdy go usłyszała. Głęboki, melodyjny i ponury, wibrował jej w uszach, budząc niesamowite pragnienie, aby poznać jego właściciela.

– Mamy Lerę Bojczukową. Ożenisz się z nią.

– Ja? – Żadnych emocji prócz rozbawienia. – Stryjek raczej żartować.

– Słuchaj chłopcze, to nic osobistego, ale musimy jakoś przeciągnąć na swoją stronę tego starego głupca. Będzie mała impreza, damy fotkę do gazet, że córka naszego lokalnego rekin polityki się hajtnęła, po czym zamknijemy ją tutaj, a tatuś będzie tańczył, jak mu zagramy. Będzie też szczęśliwy, mając takiego zięcia.

– Zabiłem mu bratanka. Nie będzie.

– Będzie – upierał się tamten. – Córka mu tylko została. Wścieknie się, ale to mało istotne. Damy jej prochy, wódek, co tylko zechce. Złota klatka, kumasz?

– Dobra, może być. – Znów to znudzenie, pozornie leniwe, jak u drapieżnika szykującego się do niespodziewanego ataku. – Ale kijem tej dziwki nie tknę. Połowa Mukaczewa ją dymała.

– Nie przesadzaj. Dziewczyna rozrywkowa, to wszystko.

– To na pewno ona?

– Tak. I mieliśmy sporo szczęścia, dopadając ją przed konkurencją. Sprawdziliśmy dokumenty. Tylko kolor włosów

inny, ale teraz nie nadążysz za babami – wtrącił się młody, najwyraźniej również rozbawiony całą sytuacją. – Kuryło się wścieknie.

– I dobrze, ten stary gad może nawet dostać apopleksji – mruknął ten, którego w myślach Nika zaczęła nazywać szefem. – Idź no sprawdź, co z suką, bo nie może tak leżeć cały dzień.

Zwinnie umknęła z powrotem na kanapę, ale postanowiła nie udawać nieprzytomnej. Za to silnie ogłuszoną już tak. Usiadła, palce zacisnęła na siedzisku i starając się, aby jej spojrzenie wyrażało totalną tępotę, zagapiła się w drzwi.

Młody faktycznie miał z dwadzieścia, może trochę więcej lat. Był szczupły, wysoki, o rozwichrzonych ciemnoblonde włosach i asymetrycznym uśmiechu wykrzywiającym usta. Z pozoru wyglądał na kpiarza, ale Nika miała wrażenie, że to tylko kamuflaż. Za nim pojawił się starszy, elegancko ubrany mężczyzna. Korpulentny, średniego wzrostu, rudym marchewką, o przylizanych włosach i eleganckiej bródce. Potem był napakowany osłtek i na końcu...

Nika drgnęła.